

Rano budzę się, wypijam kawę i idę <u>na spacer</u> . Jest siódma. Idę ulicą, przy której mieszkam - Prokuratorską, do Wawelskiej. Mijam konsulat brytyjski: o tej porze przed furtką stoi już tłum ludzi. Nocują tu, śpią w samochodach, na trawnikach, na ławkach - czekają, żeby złożyć wniosek o wizę. Od razu wiem, że jestem w <u>Trzecim Świecie</u> . Takich porannych zbiegowisk nie ma ani w Oslo, ani w Bernie, są natomiast w Kampali i w <u>Kuala Lumpur</u> . Mieszkańcy krajów biedniejszych - ot, chociażby Polski - oferują swoje tanie <u>rece do pracy</u> , kraje zamożne bronią się, mają chętnych w nadmiarze. Głodni, ale jeszcze nie tak głodni, żeby nie móc ruszać się (jak moi biedacy z Sahelu), szturmują Zachód, gdzie ciągle jeszcze, jeśli tylko uda się znaleźć pracę, można dobrze zarobić (sąsiad mojej mamy, starszy już wiekiem murarz, pan Kucharski, zapytany, jakie miałby marzenia w życiu, odpowiedział bez namysłu: - Wie pani, żeby tak jeszcze choć raz dobrze zarobić!).	Str. 6 O Ścieżce
	Str. 133 Kolonia Staszica
	Str. 92 Lekcja Herodota
	Str. 149 Meczet
	Str. 46 Nowohucka prawda
	Str. 57 Czamy Łąd
	Str. 98 Narzędzia pracy
Tęsknota za dobrym zarobkiem nie jest prostą chęcią napełnienia sobie kieszeni. To przecież potrzeba sprawdzenia się, publicznego dowodu, ile jestem wart, jak wysokie zajmuję <u>miejsce w hierarchii społecznej</u> . Pytanie o zarobek jest przede wszystkim pytaniem o to, <u>jak mnie widzą</u> i cenią, jak jestem postrzegany i kwalifikowany. Tuż za konsulatem jest skrzyżowanie Wawelskiej i alei Niepodległości, miejsce, w którym zbiegają się granice trzech dzielnic - Mokotowa, Ochoty i Śródmieścia. Przed sobą, naprzeciw gmachu Głównego Urzędu Statystycznego, mam budynek, w którym mieszkał przed wojną autor <i>Ludzi podziemnych</i> , wielki mason, senator Andrzej Strug. To w jego mieszkaniu Witkacy poznał Czesławę Oknińską, ostatnią miłość swojego życia. Był to <u>rok 1929</u> . Dziesięć lat później, we wrześniu 1939, wyruszyli oboje na <u>Polesie</u> . Tam w lesie, koło wsi Jeziory, popełnili samobójstwo (z którego jednak Oknińską odratowano).	Str. 107 Nobel
	Str. 101 Fotograf
	Str. 137 , Geneza Świątyni
	Str. 26 Polesie, korzenie

Domek fiński na Polu Mokotowskim, w którym mieszkała rodzina Kapuścińskich. Zachował się do dziś fot.
Ryszard Kapuściński, 1990 rok

Przecinam ulicę Wawelską i wchodzę na Pole Mokotowskie.	Str. 127
Widzę z daleka gmach Biblioteki Narodowej - w wiecznej budowie. Zwraca uwagę, że nim zaczęto budowę Biblioteki, postawiono najpierw cały <u>zespół budynków</u> i solidnych baraków dla biurokracji przedsiębiorstwa budowlanego, jakby z góry zakładając, że ten w końcu niewielki obiekt biblioteczny będzie wznoszony latami, <u>całymi</u> pokoleniami. I to się w istocie sprawdza! Budynki administracji od rana pełne urzędników, a obok w miejscu budowy, na zmurszałych już rusztowaniach, jakiś jeden robotnik, drugi w zrujnowanym młynku miesi garść betonu. Teraz (jest koniec maja) wchodzę w zieleń Pola Mokotowskiego. Tu, na rogu Wawelskiej i <u>alei Niepodległości</u> , postawiono w 1945 roku osiedle drewnianych, małych, jednorodzinnych <u>domków fińskich</u> . Tuż po wojnie przydzielono nam taki domek, ponieważ mój ojciec pracował wówczas w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym. Ten ciasny domek bez łazienki, bez centralnego ogrzewania był luksusem, był szczęściem, gdyż dotąd gnie-	Pole Mokotowskie
	Str. 145
	Forum i Pole Chwały
	Str. 29
	Pińsk, ćwiczenia pamięci
	Str. 151
	Urząd Patentowy
	Str. 39 Domek fiński

żdziliśmy się (rodzina czteroosobowa) w małej kuchni, Str. 40
 w ruinach, na terenie magazynów cementu i cegły przy Debiuty, Alicja
 ulicy Srebrnej, w pobliżu bocznic kolejowej zwanej
Syberia (stąd wywożono kiedyś ludzi na Sybir). Domek Str. 87
 nasz (adres: III-cia kolonia, 6-ty domek) przylegał do Rosja
 do piaszczystego nasypu, z którego dzieci w zimie zjeżdżały
 na sankach. Na tym nasypie w 1935 roku stała laweta z
 trumną Piłsudskiego. Stąd Marszałek przyjmował swoją
 ostatnią defiladę, nim kondukt żałobny wyruszył do Str. 135
 Krakowa, na Wawel. Dzielnica
 reprezentacyjna
 Idę ścieżką wśród traw, rano osrebrzonych błyszczącą rosą,
 między wysokimi topolami. Pamiętam, jak sadzono te to-
 pole tuż po wojnie, wiotkie, kruche krzewy, które wyrosły Str. 39
 teraz na tegie strzeliste drzewa. A oto nagle kępa jabłoni, Młodzieńcze pasje
 grusz i śliwek, właśnie kwitną, rozsiewają słodkie, mocne
 zapachy. Sad, tu w parku publicznym? Tak, bo są to drze-
 wa, które wokół swojego domku posadził pan Stelmach,
 tramwajarz, a jak się okazało, również przedni ogrodnik
 i sadownik. Pan Stelmach już nie żyje, ale jego drzewa

stoją, a jabłka, gruszki, śliwki będą latem zrywać miejscowe dzieci, a także przygodni pijaczkowie, którzy zbierają się tu, aby w łagodnym cieniu wypić butelkę cienkusa. Niestety, moja ścieżka prowadzi również w pobliżu bardzo smutnego miejsca. Dzisiaj jest to ładna polana, a wtedy, po wojnie, były tu gliniane bruzdy i wetknięte Str. 34 w te bruzdy cztery deszczuiki owiązane kawałkiem drutu. ^{Wspomnienie} Oznaczało to, że w ziemi jest mina. I pamiętam, że idę do szkoły, zaspany i zmarznięty, i widzę dziecko, chłopczyka, który siedzi między tymi deszczułkami i nim zdążyłem ocknąć się i cokolwiek pomyśleć, zobaczyłem nagle błysk ognia, usłyszałem suchy, ostry huk i zobaczyłem, jak ten chłopczyk pochylił się, skulił i znieruchomiał. Natychmiast podniósł się krzyk i zaczęła się bieżanina, wypadli ludzie z okolicznych domków, ale kiedy dobiegliśmy do miejsca eksplozji, dziecko siedziało martwe, w kałużach krwi. To musiało być tutaj, koło tej topoli. Ale gdzie dokładnie? Wszędzie trawa i trawa, w każdym miejscu jednakowo bujna.

Wchodzę na główną uliczkę naszego osiedla. Nazywa się Leszowa. Nie ma tu ani asfaltu, ani nawet bruku. Jest czarna posypana miałem węglowym, kiedy pada deszcz, stoją na niej brudne, smoliste kałuże. W jednym miejscu na środku ulicy leży czarny kundel. Zawsze leży i zawsze w tym samym miejscu. Kiedy przechodzę, kundel szczeka. Nie ruszając się. Jest to szczekanie pasywne, szczekanie na odczepnego, zdawałoby się, że ten pies nie jest żywym, czującym stworzeniem, tylko jakąś nakręconą zabawką do szczekania. Jest to tak, jakbym idąc, naciśnął nagle jakiś ukryty w jezdni guzik i wyzwolił mechanizm drętowego, przygnębiającego szczekania. Po obu stronach ulicy Leszowej ciągną się działki. Kiedyś stały tu wszędzie domki, ale w połowie lat siedemdziesiątych domki ludziom zabrano i sprzedano za grosze prominentom reżymu Gierka. Teraz można je oglądać tam, gdzie wczasuje stara nomenklatura. Natomiast

dawnym mieszkańcom zostawiono ich ogródki, ich działki. Wszystkie te działki są bardzo ubogie. Płoty były jak sklecone, a to z gałęzi, a to z wszelakiego drutu, a to z przerdzewiałej siatki. Budki w ogródkach stojące także nic nie lepsze. Każdy kleił je z czego miał. Miał deski - z desek, miał blachę - z blachy, a są ściany po prostu z dykty lub z płyty spilśnionej, czy nawet z papy. Ci, którzy mieli farbę, pędzel i tzw. zmysł estetyczny, owe po amatorsku sklecone prowizorki troskliwie pomalowali. Są więc budki żółte i seledynowe, niebieskie i rude, a najczęściej zielonych.

Str. 111
Sztuka

Najczęściej zresztą - i to jest im wspólne - te niegdyś świeże i żywe faktury są dziś złuszczone, odrapane, płowiejące. Prawdziwą poezją brzydoty i ubóstwa, ale zarazem zaskakującej fantazji i plastycznego happeningu, są prowadzące do tych ogródków furtki. Jest ich tu kilkadziesiąt, a każda inna, różna i niezwykła w swych pokraccznych formach i deseniach. Z ulicy Leszowej skręcam w lewo i dochodzę do szarego, brudnego baraku o małych, ciemnych jakby więziennych

Str. 113
Poeta

okienkach. Barak jest częścią zajezdni wozów asenizacyjnych. Dużo tych wozów stoi zawsze beczynnych - albo nie ma zaióg, albo części zapasowych, albo pieniędzy na paliwo. Biblioteka Narodowa i zakład oczyszczania miasta są to dwa główne, sąsiadujące ze sobą obiekty na Polu Mokotowskim.

Str. 153
Biblioteka Narodowa

Ponurą obozową ścianę baraku zasłaniają latem wysokie i gęste łopiany. Zielsko to, choć gruboskóre i mało szlachetne, jest jednak przyjemniejsze dla oka niż ciemny i zbryzgany błotem i smarami mur warsztatów zajezdni. Ledwie ów mur się kończy, a zaczyna się stary śmietnik. Stary, ponieważ jest tu od lat, usypany przy ogrodzeniu zakładu oczyszczania miasta, w miejscu, obok którego przejeżdżają nieustannie wozy asenizacyjne. Dla mnie jest to miejsce pobudzające do ciągłych rozważań nad tajemnicą rozumu ludzkiego. Nad pewną jego ułomnością, a mianowicie brakiem związku między widzeniem a działaniem. Bo widzą, codziennie widzą, a jednak mając kolumnę wozów przeznaczonych do sprzątania - nie sprzątają. Dlaczego? Co w tym jest? Jaki sekret? Jaka zagadka? Co im stoi na przeszkodzie? Co uniemożliwia? Szalenie to intrygujące.

Str. 51
Chiny

Str. 97 Reporter
i Inny

Str. 108 Widzenie
faktu

Str. 91 Współczesne
media

Str. 83
Polacy, typy
ludzkie

Zresztą przy wejściu na ulicę Leszową też leży kupa śmieci. Zawartość obu tych stosów, już ugniecionych przez deszcz i czas, jest podobna. Szmaty, w tym granatowa i czerwona (poszwa do poduszki), resztki damskiego płaszcza, zgniłe buty, butelki po wódce, po winie, po piwie, zardzewiałe puszki po konserwach, zardzewiały zamek, zardzewiała sprężyna, strzępy papieru, blachy, plastiku, połamany stół, dziurawe wiadro, stłuczona umywalka, a może sedes. Licho wie, czego tam jeszcze nie ma, każdy śmietnik jest jak chora, wynaturzona i zwyrodniała wyobraźnia bez granic i końca. Wychodzę na piaszczysty i zakurzony szlak. Niegdyś była to odnoga ulicy Wawelskiej i dalej pewnie jest, ale dziś gruntownie rozryta: na dnie głębokiego wykopu kładą potężny rurociąg. Kładą - dużo

Str. 37
Buty

Str. 68
Realizm magiczny

okienkach. Barak jest częścią zajezdni wozów asenizacyjnych. Dużo tych wozów stoi zawsze bezczynnych - albo nie ma zaióg, albo części zapasowych, albo pieniędzy na paliwo. Biblioteka Narodowa i zakład oczyszczania miasta są to dwa główne, sąsiadujące ze sobą obiekty na Polu Mokotowskim.

Str. 153
Biblioteka Narodowa

Ponurą obozową ścianę baraku zasłaniają latem wysokie i gęste łopiany. Zielsko to, choć gruboskóre i mało szlachetne, jest jednak przyjemniejsze dla oka niż ciemny i zbryzgany błotem i smarami mur warsztatów zajezdni. Ledwie ów mur się kończy, a zaczyna się stary śmietnik. Stary, ponieważ jest tu od lat, usypany przy ogrodzeniu zakładu oczyszczania miasta, w miejscu, obok którego przejeżdżają nieustannie wozy asenizacyjne. Dla mnie jest to miejsce pobudzające do ciągłych rozważań nad tajemnicą rozumu ludzkiego. Nad pewną jego ułomnością, a mianowicie brakiem związku między widzeniem a działaniem. Bo widzą, codziennie widzą, a jednak mając kolumnę wozów przeznaczonych do sprzątania - nie sprzątają. Dlaczego? Co w tym jest? Jaki sekret? Jaka zagadka? Co im stoi na przeszkodzie? Co uniemożliwia? Szalenie to intrygujące.

Str. 51
Chiny

Str. 97 Reporter
i Inny

Str. 108 Widzenie
faktu

Str. 91 Współczesne
media

Str. 83
Polacy, typy
ludzkie

Zresztą przy wejściu na ulicę Leshową też leży kupa śmieci. Zawartość obu tych stosów, już ugniecionych przez deszcz i czas, jest podobna. Szmaty, w tym granatowa i czerwona (poszwa do poduszki), resztki damskiego płaszcza, zgniłe buty, butelki po wódce, po winie, po piwie, zardzewiałe puszki po konserwach, zardzewiała zamek, zardzewiała sprężyna, strzępy papieru, blachy, plastyku, połamany stół, dziurawe wiadro, stłuczona umywalka, a może sedes. Licho wie, czego tam jeszcze nie ma, każdy śmietnik jest jak chora, wynaturzona i zwyrodniała wyobraźnia bez granic i końca. Wychodzę na piaszczysty i zakurzony szlak. Niegdyś była to odnoga ulicy Wawelskiej i dalej pewnie jest, ale dziś gruntownie rozryta: na dnie głębokiego wykopu kładą potężny rurociąg. Kładą - dużo

Str. 37
Buty

Str. 68
Realizm magiczny

powiedziane! W rzeczywistości bowiem trudno uchwycić jakiś wymierny postęp. Owszem, już z daleka dostrzegam kilku robotników i koparkę. Nie mogę powiedzieć, że nic się nie dzieje. Cały czas dzieje się, cały czas odbywa się jakieś chodzenie, jakieś nachylenie, jakieś przyglądanie. Bywa też, że łyżka koparki wczepi się głęboko w ziemię, że ktoś zawoła: - Władek, cho-no!, że ktoś inny zacznie walić młotem w oporny podkład. I co dalej? Nic dalej, dalej jak wczoraj i przedwczoraj. Przechodząc tędy, mijam jakiś świat nieczuły na wszystkie burze polityczne, wszystkie wstrząsy i przełomy, obojętny na wartości chrześcijańskie i dylematy europejskie. Tu ciągle gra stara muzyka. Tu ciągle trwa taniec w zwolnionym tempie, tańczony w kółko, pod swojską melodię, na znany sposób, ostrożnie, żeby nie wzniecić kurzu, nie uронić potu. Teraz można pójść w lewo, w stronę alei Niepodległości, albo w prawo - do Żwirki i Wigury. Idąc w prawo, okrążam najpierw pusty i zaśmiecony dół betonowy: był tu kiedyś sztuczny staw, może nawet fontanna. W każdym razie pamiętam wodę, jej dużą połyskującą w słońcu taflę, ludzi przesiadujących tu na ławkach, dzieci biegające skrajem sadzawki. Dalej zaczynają się łąki i drzewa - najpiękniejsza część parku. Są tu kasztany, orzechy i brzozy, sa jesiony i modrzewie. Kiedy świeci słońce, jest tu jasno. I jest cicho, właściwie nie słychać samochodów. Miasto odsunęło się i znikło, zwolniło swój uścisk, pozwala od siebie odpocząć.

Str. 45
Nowa Huta

Str. 129
Czar hipodromu

Str. 43
Historia

Str. 55
W Ugandzie

Str. 67
Ameryka Łacińska i
lewicowość

Str. 131 Nad Polem
Mokotowskim
aeroplanem

Str. 155
Pole Mokotowskie dziś

Str. 157
Pole Mokotowskie
w liczbach

Ryszard Kapuściński

Powyższy tekst powstał prawdopodobnie w 1990 roku, podobnie jak fotografie Pola Mokotowskiego. Po raz pierwszy wydrukowany został w warszawskim dodatku do „Gazety Wyborczej”, 25 stycznia 2007 roku, dwa dni po śmierci pisarza